Rok 5. Kalisz dnia 5 (17) Kwietnia 1874 r. № 30.

KALENDARZ
Dziś św. Rudolfa Biskupa.
D. 18 „ Apolonjusza Męczennika.
„ 19 „ Hermogenesa Męczennika.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	5	8

BAROMETR

Wczoraj } zmiana — deszcz.
Dziś . }

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 17 Kwietnia 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.— Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W dniu wczorajszym, jako w rocznicę szczęśliwego uratowania Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, na placu przed pomnikiem, przez proboszcza miejscowej parafji Prawosławnej, odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo w obecności Władz wojskowych i cywilnych. Takież nabożeństwo odprawione było i w świątyniach wszelkich innych wyznań.

Rozporządzenia Rządowe.

USTAWA O OBOWIĄZKU SŁUŻBY WOJSKOWEJ.
(Najwyżej zatwierdzona 1 stycznia 1874 r.)

—

(*Ciąg dwudziesty*).

—

173. Ochotnicy dzielą się na trzy kategorje, odpowiednio do odebranago przez nich wychowania, i obowiązani są przesłużyć w wojskach czynnych:

1) ci, którzy zdali egzamin z kursu zakładów naukowych 1-ej kategorji — trzy miesiące;

2) ci, którzy zdali egzamin z kursu zakładów 2-ej kategorji we wskazanej wyżej objętości (art. 171 punkt 3) — sześć miesięcy;

3) ci, którzy zdali egzamin według oddzielnego programatu, ustanowionego za porozumieniem się Ministrów wojny i Oświecenia Publicznego — dwa lata.

Po wysłużeniu tych terminów, ochotnicy tak niższego stopnia jak i awansowani na oficerów, mogą w czasie pokoju albo nadal pozostać w służbie, albo przenieść się do zapasu, w którym pozostają dziewięć lat. Co się zaś tyczy dalszego pozostawania w służbie w czasie wojny, do ochotników stosuje się ogólny przepis, zawarty w art. 20-ym.

174. Ochotnicy przyjmują się do służby w ciągu całego roku. Termina służby obliczają się im od pierwszego dnia następnego, po ich wstąpieniu do wojska, miesiąca.

175. Ochotnicy przyjmują się do służby tylko do frontu wszelkiego rodzaju wojsk, w których według etatu przypisani są ochotnicy. Wybór oddziału wojska pozostawia się do uznania, z zastrzeżeniem jednakże, aby liczba ochotników w każdym oddziale nie przewyższała normy ustanowionej przez Ministerstwo wojny. W czasie wojny ochotnicy wstępują naprzód do wojsk miejscowych.

Uwaga. — Ochotnikom z felczerów nadaje się prawo służenia w wojsku w charakterze felczera.

176. Ochotnicy wstępujący do gwardji i do kawalerji utrzymują się własnym kosztem; w innych zaś wojskach przyjmują się na utrzymanie skarbowe, jeżeli nie oznajmią życzenia utrzymywania się własnym kosztem.

177. Ochotnikom służącym o własnym koszcie nadaje się prawo mieszkania, nie podczas zebrań obozowych, w prywatnych lokalach; ale według uznania zwierzchników osobnych oddziałów, prawa tego mogą być pozbawieni ochotnicy, którzy okażą się wymagającymi szczególnego nadzoru.

178. Ochotnicy wstępują do służby na szeregowców i odbywają ją na równi z niższymi stopniami; który wstąpili w skutku powołania, z dopuszczeniem względem nich ulg, jakie będą ustanowione przez Ministerstwo wojny.

179. Ochotnikom dla odróżnienia ich od niższych stopni, którzy wstąpili do służby w skutku powołania, nadaje się oddzielny zewnętrzny znak na ubraniu, nie dający zresztą żadnych służbowych przywilejów.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Z procentów od funduszów przeznaczonych przez ś. p. Kozłowskiego i Aleksiusza na nagrody dla sług w Kaliszu za długoletnią nieprzerwaną i nienaganną ich służbę u jednych państwa, pana lub pani stale zamieszkałych w Kaliszu, magistrat zgodnie z wolą testatorów w roku bieżącym przyzna dwie nagrody, a mianowicie: 1) za lat 15 służby, rs. 45; 2) za lat 10 służby, rs. 12. Pragnący więc ubiegać się o pozyskanie której z tych nagród winni złożyć magistratowi do dnia 19 (31) czerwca r. b., następujące dowody: 1) książkę legitymacyjną, 2) książkę służbową, 3) metrykę urodzenia, i 4) świadectwo państwa co do konduity i czasu pozostawania w służbie, poświadczone przez dwóch właścicieli domów.

W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, interesanci o ich uzupełnienie wzywani nie będą, lecz wprost jako nie posiadający wymaganej kwalifikacji, z listy kandydatów wykreśleni zostaną.

Prezydent, *Przedpelski*.— Radny, *Tański*.
Sekretarz, *Pyżalski*.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Powietrze ciepłe, niekiedy nawet parne i deszcz ożywczy, tak od dni kilku poruszyły ro-

KOBIETY
W lasach Północnej-Ameryki
z pism Gerstäckera

—

(Dokończenie).

—

Wystraszona kobieta wsłuchiwała się długo w każdy szelest, lecz zmęczenie wzięło górę i znów zasnęła gdy umilkło niemowlę. Jej sen jednakże nie był spokojnym: okropne marzenia snuły się jedne za drugiemi, aż się przebudziła krzyknąwszy z przerażenia. Był też już i dzień; światło dobywało się przez szczeliny, dzieci spały a ojciec nieruchomy leżał pod przeciwną ścianą. W izbie nie było żadnego niebezpiecznego stworzenia—porozpędzał je świt dzienny. Leśna osadniczka zerwała się czemprędzej, zarzuciła odzienie i pospieszyła do męża, aby go rozbudzić; lecz zaledwie go się dotknęła, odskoczyła krzyknąwszy z przerażenia tak głośno, że się aż dzieci ocknęły od strasznego dźwięku, co napełnił tę pustą izbę. Mąż biednej kobiety był zimny i martwy, członki jego ciała napuchły a rozwarte szeroko oczy świeciły matem bez wyrazu. Zalewając się łzami rzuciła się z rozpaczą kobieta na ciało męża, starając się rozbudzić w nim życie. Lecz wszystkie jej usiłowania były daremne; nie pozostało jej nic, jak tylko płacz. Dzieci nienawykłe widzieć swą łagodną matkę zawodzić tak bolesny głos rozpaczy, poczęły jej wtórzyć; ten ich płacz jednak rozbudził wszystkie siły matczynej duszy i natchnął ją wpierw nieznanem męstwem. Ze spokojem odrętwienia, łagodnie uciszyła dziatwę i dawszy jej śniadanie poczęła się sposobić do pogrzebu męża. Pomiędzy narzędziami jakie w drogę zabrali z sobą, było i łopat kilka; wziąwszy z nich jednę, sama tylko w tej strasznej pustyni lasu wykopała dla męża mogiłę przy zdroju szemrzącym.— Z nadludzkiem naprężeniem sił, dociągła zwłoki mężowskie do dołu, wniosła je, złożyła jego ręce, pomodliła się i już chciała zasypywać ziemią, gdy najstarsza, czteroletnia dziewczynka rzuciła się ku matce wołając: „Nie rzucaj ziemi na tatkę!" Po tych słowach dziecięcych, matka znów upadła na duchu i głośno łkając, przycisła dziewczynkę do piersi; smutek ciężki owładnął nieszczęsną na chwilę. Przyszła jednak do siebie wkrótce i odprowadziwszy dzieci na bok, ukończyła spiesznie grobową swoją pracę. Wypadało jej teraz zdobyć się na całą potęgę charakteru; w miejscu tem, w którem zginął jej mąż, pozostać nie mogła jakkolwiek miała żywność na pewien czas; trwoga ją tu przejmowała. Przygotowanie do podróży przedsięwziąwszy zaraz, poskładała w chacie nieszczęśliwa kobieta przedmioty niezbyt potrzebne, inne wyniosła na dwór, zapakowała żywność na dni kilka i pozostawiwszy niemowlę pod pieczą starszej dziewczynki, wybiegła schwycić konia pasącego się w pobliżu. Po osiodłaniu klaczy, wzięła strzelbę męża, ładunki i jego nóż, aby mieć jakąś obronę w czasie tułaczki na pustyni. Dokonała tego wszystkiego z niewymownym trudem, wreszcie wsiadła z powalonego drzewa na konia i z ziemi pounosiła dzieci. Teraz wypadało pokonać nową trudność, to jest odszukać istotny kierunek ku domowi, gdyż polegając na mężu, nie zwracała wcale uwagi na przebytą wpierw drogę. Pamiętała tylko o tem, co jej mówił, że nowa siedziba leży na północo-zachodzie; wreszcie osamotniona w tej puszczy kobieta, spieszyła na instynkt konia, lecz ten zdawał się być zadowolonym z nowego pastwiska i nie zdało się zamienić go na dawne; to też gdy biedna matka popuściła mu wodze, koń rozpoczynał jeść spokojnie trawę nie zważając na jej wołania i krzyki. Bez wszelkiej będąc pomocy, widziała się być zniewoloną polegać tylko na samej sobie; skierowała więc konia ku południo-wschodowi o ile umiała wytknąć ten kierunek. Nie mogła jednak pospieszać, bo dzieci i ciężka długa strzelba nakazywały jej przestrzegać, aby się nie potknąć o jaki sęk i nie runąć z konia. Około południa, jasne dotąd niebo pokryło się czarnemi chmurami, co pozbawiło nieszczęsną kobietę jedynego przewodnika, to jest rozpoznawania z kory drzew stron świata; usiłowała jednak trzymać się raz obranego kierunku, aż wreszcie nad wieczorem stanęła przy małem wzgórzu, u którego podnóża płynął strumień. W nocy lękały się dzieci wycia wilków i ponurych głosów puchaczy; matka starała się je uspokoić, chociaż i jej serce biło z przestrachu. Nasypawszy na panewkę strzelby świeżego prochu, z trwogą przysłuchiwała się najmniejsze-

ślinność, że zjawiła się naraz wiosenna zieloność. Z szmaragdem murawy, pękami fijołków i młodzieńczym liściem drzew i krzewów, odezwał się instrument choć nie artystyczny, nie z bukszpanu jak w idyllach greckich, ale za to więcej dla nas miły — bo własny. Piszczałka wierzbowa z wielkanocnem „Alleluja," rozniosła po lasach i polach wieść radosną o wiośnie. Błądzą czasami jej dźwięki i po ulicach miasta, przypominając mimowolnie słowa poetów, że „Bóg stworzył wioskę, a człowiek zbudował miasto."

— W przyszłą środę (d. 23), przypada uroczystość św. Wojciecha i doroczny odpust w starożytnym kościółku tego Apostoła, na Zawodziu.

— W książce p. t. „Rękopism ks. Bagińskiego dominikanina (1747 — 1784)," wydanej w Wilnie r. 1854 na str. 111, czytamy następujący „doświadczony sposób" *na wygubienie robactwa, na warzywie ogrodowem* znajdującego się. „Nakłaść w beczkę do trzeciej części od olchowego drzewa liścia i napełnić ją wodą, poruszać tę beczkę z wodą i liściami co dzień aż do 15-tu dni. Tą potem wodą polewać ogrodowe jarzyny, a wszystko robactwo *niezawodnie* wyginie. Tak zaprawiona woda nic nieszkodzi najdelikatniejszym jarzynom i może się konserwować do dwóch miesięcy, po których upływie nowego liścia olchowego na miejsce zgniłego nakłaść do beczki jak pierwej, i wodą świeżą nalać trzeba. Należy zauważyć, że na liściach olszyny nigdy robak nie powstanie."

Ponieważ ogrodnictwo kwitło u nas niegdyś, a radami dawnych pogardzać nienależy, wypada przeto naszym ogrodnikom sprobować tego niekosztownego sposobu. Podajemy go obecnie jako w porze do użycia powyższego środka właściwej.

— Drukuje się obecnie i wkrótce wyjdzie trzecia z rzędu „Pamiatnaja Kniżka" tutejszej gubernji na rok bieżący. Mieścić ona będzie w sobie równie jak poprzednie, mnóstwo wiadomości statystycznych i dalszy ciąg przywilejów miasta Kalisza.

— Liczbę tutejszych literatów i współpracowników naszego pisma, zwiększył p. Zygmunt Zanożyński, przybyły z Siedlec do Kalisza na stałe mieszkanie.

— Grzeczność jest ozdobą każdego, a tem bardziej młodego wieku. Być brutalem i prostakiem, rzecz to tak łatwa, że na nią nasz kolonista — holender, a i patagończyk nawet, bez trudu zdobyć się mogą. Gdy różne plemiona starożytnej Grecji znajdowały się na igrzyskach Olimpijskich, przyszedł starzec sędziwy i upatrywał dla siebie miejsca na ławkach zapełnionych widzami. Daremnie przecież go szukał; nikt się nie usunął. Kiedy wreszcie zbliżył się do ławek, na których siedzieli tylko Spartanie, jak jeden powstała od razu cała ich młodzież i starsi, aby mu miejsca ustąpić. Cyrk rozległ się grzmotem oklasków, a rozrzewniony starzec zawołał: „Co jest cnota — *wiedzą* wszyscy Grecy, ale sami tylko Spartanie *wykonywać* ją umieją." Jakaż to wzniosła nauka dla wielu, a zwłaszcza dla młodzieży czasów dzisiejszych! Zaszyta jeszcze w mundurek, lub niedawno wykluta z niego, ceni siebie tak wysoko, że po kościołach nie usuwa się z ławki czy to dla kobiety, czy dla osoby w wieku, czy dla osoby starszej od siebie, jakim z prawa natury i obowiązków społecznych, oznaka poszanowania i pewne względy się należą. Przez zachowanie podobnej wdzięczności, spełniający ją osiąga życzliwość, daje wyższe o wychowaniu swem wyobrażenie, hartuje młode ciało stojąc, nawyka swe obejście do delikatności tyle pożądanej w każdym i co najważniejsza, odwodzi ducha swojego od sobkostwa i egoizmu.

— Kiedy po naszym cmentarzu tańczą jeszcze w najlepsze liście opadłe z drzew w zeszłej jesieni, kiedy mimo pory właściwej do przyozdobień i porządkowania, widzimy mnóstwo grobów w zaniedbaniu i walającą się po ziemi słomę od zimowych wiązadeł, to cmentarz Ewangelicki ustrojony już w zieleń, obsiany i uporządkowany, przybrał na siebie godową szatę zmartwychwstania wiosennego. Czyżbyśmy mieli mniej serca i pamięci o tych, którzy „odeszli niepowrotnie i daleko?" Pewno, że nie, ale mniej mamy zamiłowania w porządku, którego dłoń potężna umie czynić przyjemnym nawet martwy sen śmierci.

— Zakład galanterji po zmarłym Fingerhucie (przy ulicy Wrocławskiej), prowadzić będzie dalej wdowa po tymże, a zakład fotograficzny ma objąć na siebie syn zmarłego, p. Fingerhut księgarz.

— Młodzież szkolna jako po ferjach świątecznych zjechała się do Kalisza, i we środę w gimnazjach rozpoczęły się nauki.

— Rozgłośnej sławy skrzypek p. Friemann, ma zamiar przybyć do Kalisza dla dania koncertu. Przyjazd p. Friemana ma nastąpić mniejwięcej za dni dziesięć.

— Aby uwolnić publiczność, przynajmniej na czas świąt od żebrzących po ulicach dzieci, cała horda tego robactwa została w wielkim tygodniu zaaresztowana i zapakowana do aresztu miejskiego, gdzie utrzymywaną była przez dni 10, kosztem p. Prezydenta miasta. Obecnie pisklięta te ptaszki wydobywszy się z klatki, bujają znowu po świeżem powietrzu.

— W zeszłą środę w tutejszym kościele N. P. Marji, zawarty został związek małżeński pomiędzy panną Heleną Czajczyńską, córką nieżyjącego już Ludwika i Justyny małż. Czajczyńskich, obywateli m. Kalisza z p. Gustawem Hensel, zarządzającym wielką fabryką wyrobów mydlarskich w Petersburga.

— Złożono w Redakcji Kaliszanina na ciborium kościoła N. P. Marji do kaplicy św. Józefa od pani A. K. rs. 3.

— (*Art. nad.*) — Popularyzacja nauki. Ruch wydawnictw poważniejszej treści, wzmógł się u nas od niejakiego czasu znakomicie. Dobra to i brzemienna w doniosłe dla ogółu skutki wróżba. W tym całym jednakże ruchu wydawniczym, widzimy: brak z góry obmyślanego planu, niestosowanie się do potrzeb teraźniejszych społeczeństwa, nieregularność, nieuiszczanie przyrzeczeń prospektowych, a po części i drogość niektórych wydawnictw.

Nienauczyliśmy się jeszcze chodzić, a już latać chcemy. Liczne wydawnictwa, darzą nas zkądinąd cennemi przekładami powag naukowych europejskich, mniej lub więcej szczęśliwie dopełnionymi; gdy tymczasem, brak nam książek dobrych i tanich najpierwszej potrzeby. I tak, niedostaje nam najniezbędniejszych, gruntownie przedmiot wyczerpujących podręczników we wszystkich prawie gałęziach wiedzy, a jeżeli są jakie, to tak trudny w nich wybór, tak wysokie ich ceny i takie ich mnóstwo dla skompletowania swej wiedzy trzeba skupywać, iż to, niejednego od tak śmiałego przedsięwzięcia odstrasza. Pojawiają się wprawdzie w naszej literaturze od czasu do czasu, niby podręczniki popularne — przeróbki z francuzkich kompilatorów, lecz te, wielkiej korzyści dla nauki nie przynoszą; zdarza się często w nich spotykać grube błędy naukowe, które szkodliwszemi są dla uczącego się, nad samą nieświadomość; mała doza nauki w nich zawarta, ginąc w morzu czczego gadulstwa, odwraca uwagę uczącego się od głównego przedmiotu, — t. j. danej gałęzi wiedzy, i w rezultacie nic nie naucza; albowiem podręczniki te, są zwykle w świat puszczane w formie rozmów lub powieści. Tak jedna jak i druga forma popularyzowania nauki, jest niewłaściwą. Metoda nauczania winna być jak i sama nauka surową—poważną. Prawdziwa popularyzacja nauki, według nas, zasadza się na treściwem i jasnem przedstawieniu rzeczy i dobrze obeznany z swym przedmiotem uczony, będzie zawsze najlepszym popularyzatorem. Najlepszą zaś drogą do gruntownego obznajmienia się z jakąś gałęzią nauki, wydaje nam się treściwy, ale wyczerpujący rzecz podręcznik, przedstawiający całość tejże nauki, a dopiero później monografje pojedyńczych jej części.

Być może, iż jeszcze nas niestać na oryginalne podręczniki we wszystkich gałęziach wiedzy, ale zdolnych ich tłomaczy i kompilatorów z obcych języków, z pewnością nam niezbraknie; idzie tylko o trafny wybór dzieł do tłumaczenia, lub kompilacji.

Najpilniej nam potrzeba taniej Bibljoteczki, któraby w systematycznem zestawieniu obejmowała dokładne podręczniki najpotrzebniejszych nauk, objętych tak gimnazjalnym, jak i uniwersyteckim kursem. Coś podobnego zdarzyło mi się widzieć w świeżo wydanem dziele drukowanem w Moskwie w języku rosyjskim nakładem Ilina Leuchina p. t. „Źródło ukształcenia, czyli Panteon nauk. Dokładny zbiór wszystkich nauk, niezbędnych ukształconemu człowiekowi: Przystępny podręcznik nauk dla tych, którzy nieotrzymali pełnego gimnazjalnego i uniwersyteckiego ukształcenia, stanowiący zarazem podręcznik dla wszystkich klass społeczeństwa, ułożony przystępnie i zrozumiale, podług najnowszych i najdokładniejszych źródeł, pod redakcją P. P. Pisarewa. W jednym tomie dużego formatu, z dodatkiem dokładnego skorowidza, najdokładniejszych i najnowszych podręczników, w każdej gałęzi nauki, i mnóstwem rysunków i planów. W ośmiu częściach. Moskwa, 1874

---

mu szelestowi. Nazajutrz, znowu puściła się w drogę, lecz niebo było pochmurne a biednej kobiecie coraz silniej drgało serce z przerażenia, zwłaszcza, gdy pomyślała o tem, że błądzi niewątpliwie w tej dzikiej puszczy drzewnej. Następnego dnia do tylu cierpień przyłączył się jeszcze i głód, bo poprzedniego wieczoru zjedli resztki żywności. Widziała wprawdzie na swej błędnej drodze wielu jeleni, nawet blisko siebie, lecz obawiała się strzelać, aby spłoszony koń nie pozrzucał dzieci. Wieczorem trzeciego dnia, spostrzegła stado ptastwa osiadającego na drzewach; wstrzymała się spiesznie, aby ubić które. Nieszczęśliwa doznała znowu okropnej nocy: niemowlę płakało bez ustanku a krzyk jego podobny do głosu sarny, zwabiał wilków, które z wyciem obiegały w okrąg ogniska, odstraszane jedynie wystrzałami przerażonej kobiety. Lecz któż opisze jej uczucie, kiedy po jednym z wystrzałów usłyszała głos ludzki?!, jakżeż radośnie poczęła wołać, aby wskazać zbawcom miejsce swego pobytu! Można sobie wyobrazić zdumienie pjoniera, kiedy ujrzał przed sobą słabą, osamotnioną kobietę z dwojgiem niedołężnych dzieci wśród tej dzikiej puszczy leśnej! Nie trzac czasu na objaśnienia, powiódł on zbłąkaną do swego pobliskiego domu, w którym jego żona przyjęła ją ze współczuciem. Leśny mieszkaniec słyszał wprawdzie poprzedniego wieczora wystrzały wraz z płaczem dziecięcia jaki mu wicher donosił, jednakże brał je za głos jaguara, podobny do krzyków niemowlęcych. Nie byłby wreszcie zwrócił i następnie swej uwagi, gdyby nie wzmagające się wycie wilków; wyszedł więc z domu, a słysząc nowy wystrzał, domyślił się, że ktoś zabłądził w puszczy; w każdym razie nie spodziewał się znaleźć w niej samą tylko kobietę. Dom farmera znajdował się daleko od strony w której leżała siedziba wdowy; poczciwy pjonier zawiózł ją wozem dnia następnego do domu, który przed kilku dniami opuściła szczęśliwsza niż dziś, bo w nadziei lepszego losu. Natura w skutek takich wysileń, przemogła; wyczerpały się naprężone siły kobiety i smutny ten epizod z życia swojego, przypłaciła kilkomiesięczną chorobą gorączki nerwowej.

W trakcie jej słabości kilku młodych ludzi udało się do owej chaty, w której zginął osadnik, dla przywiezienia jego wdowie pozostawionych tam rzeczy. Umówili się pozostać w tej pustce, aby zabić węża. W godzinę po zachodzie słońca, przy blasku pochodni dostrzegli wychodzące z pod podłogi dwa olbrzymiej wielkości grzechotniki. Zabili je czterema kulami i powiesili w pustce za ogony, jako zwycięzkie trofea nad mogiłą nieszczęśliwego farmera.

. . . .

O, czytelniczko!, która przerzucać będziesz te karty podróżnika! żyjesz w społeczeństwie, na łonie rodziny, może przy kochających cię rodzicach, krewnych, przyjaciołach, mężu i dzieciach. Los zarzucił cię pewno darami swemi: ręka twa haftuje w krosnach, suknia twa szeleści jedwabiem; zabawa i rozkosz, powiewna myśl o przyjemnościach, cichy spokój na czole, jakby wiosennym wschodem słońca, złocą twe życie. Ty nie znasz cierpień, nie znasz olbrzymich poświęceń, nie znasz tych nędz, jakie ponosić muszą, niemniej jak twoja, inne szlachetne dusze niewieście; niemniej jak twoje, tkliwe serca kobiece, nad któremi ciemna dola, znęca się nieraz w biegu żywota. O, szanuj, szanuj te dary, ceń je tem więcej, że nie są one wszystkich udziałem. Jakże ci drogiem być powinno to ciche życie niewieście bez wydzierania się po za jego obręb; jakże ci drogiem być winno kółko twe familijne, twe obowiązki domowe, miejsca dziecięctwa i młodości, twarze ci miłe lub znane, słodki dźwięk mowy własnej i to całe otoczenie towarzyskie, na jakiem zbywa tylu innym córkom ziemi. Szanuj je, ceń, kochaj i uszlachetniaj!

KONIEC.

roku." Cena prawie bajeczna tego dzieła, w eleganckiej i trwałej oprawie, rubli cztery. Treść zaś jego następująca: cześć 1-sza: Arytmetyka, 2) Algebra, 3) Geometrja, 4) Trygonometrja; — część 2-ga: 5) Kosmografja i Astronomja, 6) Chemja, 7) Fizyka, 8) Mechanika, 9) Technologja;— część 3-cia: 10) Anatomja, 11) Fizjologja, 12) Hygiena i Dyetetyka; — część 4-ta: 13) Botanika, 14) Zoologja, 15) Mineralogja, 16) Geologja; — część 5-ta: 17) Gramatyka rosyjska, 18) Stylistyka, 19) Historja literatury rosyjskiej, 20) Historja literatury zagranicznej, 21) Chrestomatja;— część 6-ta: 22) Geografja, 23) Historja Powszechna, 24) Historja Rosji;— część 7-ma: 25) Nauka prawa (prawoznawstwo), 26) Geodozja, 27) Buchalterja; — część 8-ma: najnowsze metody nauki języków, bez pomocy nauczyciela: 28) francuzkiego, 29) niemieckiego, 30) łacińskiego.

Dzieło to, zaleca obrobienie wyczerpujące przedmiot, jasne i treściwe; liczne plany i rysunki tekst objaśniają; skorowidz zaś, służy za przewodnika w dalszych specjalnych studjach; sam znów Panteon, jest tak przystępnie ułożony, iż można się przy nim wybornie obejść bez pomocy nauczyciela. Zastąpić on może w domowem wychowaniu i samouctwie, całe dziesiątki nauczycieli i setki specjalnych podręczników, które nie przesadzając, mogą kosztować paręset rubli; dla tych zaś, co odebrali ukształcenie gimnazjalne i uniwersyteckie, książka ta stanowi dzielną pomoc, w przypomnieniu i dalszych samodzielnych studjach przedmiotów, których się niegdyś uczyli.

Wydawca, którybyy podobne dzieło wydał z uzupełnieniem go: Logiką, Filozofją i naukami społecznemi, zasłużyłby na prawdziwą wdzięczność ogółu. Dopóki bowiem dzieła takiego w naszej literaturze posiadać niebędziemy, wszelkie nawoływania do oświecania się, będą głosem wołającego na puszczy, a wydawnictwa dające nam wiedzę cząstkami — półśrodkami niewiodącemi do celu, i pp. wydawcy lepiejby zrobili, iżby, zamiast bezowocnego nawoływania do prenumeraty i szumnych obietnic prospektowych, zajęli się połączonemi siłami, wydaniem podobnego dzieła. Może się mylę? — doświadczenie kiedyś pokaże, — czy tak jest rzeczywiście. — ....*ski.*

KRONIKA WARSZAWSKA.

Marzec.

Benefis Modrzejewskiej: Don Karlos—Towarzystwo Muzyczne—Anegdotki—Album Kraszewskiego.

(*Dokończenie*).

Z zamętu walk egoistycznych interesów przechodzim do świątyni Melpomeny, gdzie jeśli czasem walka się odbywa, to już tragicznie, na miecze, wprawdzie, drewniane, z towarzyszeniem muzyki i oklasków, i gdzie umierający bohaterowie starają się upaść w klassycznej pozie. Przechodzimy do teatru. Dawno czytelnicy jużem wam o nim nie mówił, a warto zaiste trochę się dłużej nad nim zatrzymać. Każden Warszawiak, rozmawiając z jakim świeżo przybyłym prowincjałem, zaraz zapytuje: „A byłeś pan dobrodziej w teatrze, jakże się panu podobał? A widziałeś pan Żółkowskiego, Królikowskiego, Leszczyńskiego, Modrzejewską, Bakałowiczową, p. Popiel? A balet? Co za nóżki, co za buzie—co za wdzięk, co za gracja. Bo też nasz balet panie dobrodzieju to pierwszy w Europie, jak honor kocham pierwszy. A komedja i dramat? — zapytacie.

Ho, ho, komedja i dramat, to się w Paryżu i Wiedniu nie powstydzą. Nasz Żółkowski, to unikat, jak Boga kocham unikat, drugiego niema na całym świecie. Albo Królikowski? Toć jak był u nas Dawison, wszak to europejski potentat, a przyznał, że niżej od niego pod względem gry stoi. A Modrzejewska, to talent, przed którym klęknąć i nogi całować. Widziałeś ją p. w Ofelji? a w Księżnie Jerzowej, a w Mazepie, a w Romeo i Julji, a w Przechodniu, a....... E panie ona wyżej krytyki! A panna Popiel? To pieścidełko, cukierek, ananas. Jakże ona jest pysznie naiwną w sztuce „Zbudziło się w niej serce,“ w „Wiośnie,“ a jak poważną i wzniosłą w „Białym gwoździku.“ Co za przejście, co za bogactwo talentu! No już dobrze, ale powiedz mi pan, jakże nasza Opera?

— Opera, opera widzi pan dobrodziej, byłaby niezła, jak cnotę kocham (Warszawiak jak chce zełgać zaklina się na cnotę) byłaby wcale niezła, gdyby Fileborn nie śpiewał w Petersburgu, Dowiakowska nie zbierała oklasków we Lwowie, Müller—Czechowska nie jeździła co rok na trzy kwartały do Italji, gdyby Prohazka nie zabrał Texel do Płocka, a Wojakowska nie chorowała.

— Ależ mój panie ja się nie pytam, co by mogło być, ale co jest?

— Co jest? A tak panie—panna Sobolewska bardzo ładnie w operetce Offenbacha „Lischen i Fritzchen" odtańczyła sztajera.

Już to opera, to stanowi czarną plamę na horyzoncie naszej sztuki teatralnej, chociaż dramat i komedja hojnie ten niedostatek wynagradzają.

Z większych sztuk odegrano ostatniemi czasy na benefis Modrzejewskiej „Don Karlosa." — Bylibyśmy bardzo wdzięczni dyrekcji, gdyby nie raczyła tak niegodziwie obciąć tego pięknego utworu Szyllera. Kto go zna w oryginale z pewnością by go na naszej scenie nie poznał, była to prawdziwa *editio castigata.* I tak jednak wiele piękności się pozostało. Modrzejewska w małej stosunkowo roli, jako księżniczka Eboli była nieporównaną jak zawsze, równie jak i Królikowski w roli Filipa II. Trudna rola Don Karlosa przypadła w udziale p. Tatarkiewiczowi, zdolnemu artyście. Szczególne wrażenie robiła scena, kiedy Don Karlos siedzi w więzieniu, a obok niego trup jego zabitego przyjaciela Pozy, i wchodzi Filip osobiście uwolnić infanta z więzienia. Don Karlos go odpycha i rzecze:

Oddech twój zapach mordu rozprzestrzenia,
Odejdź—ja nie chcę twego uściśnienia.

Cały „Don Karlos" jest historycznie fałszywy, z wyjątkiem może księcia Abby wszystkie inne osoby są zmyślone pod względem charakteru. Don Karlos, jak wiemy z historji był tylko okrutnym i upartym pół-główkiem. Następny wypadek dobrze go maluje. Razu jednego, gdy szewc nadworny przyniósł mu za ciasne obuwie, tak się rozgniewał, iż kazał je pokrajać w kawałki, ugotować i zmusił do zjedzenia tej szczególnej potrawy biednego rzemieślnika, który o mało nie umarł z niestrawności. Miłość jego dla Elzbiety egzystować nie mogła, gdyż w chwili zaręczyn z nią miał zaledwie 13 lat wieku. I Filip nie był starcem, jak przedstawia go Szyller, owszem był jeszcze młodym. Zaślubiając Elzbietę miał 32 lat wieku. Margrabia Para, to postać jaka nigdy nie mogła wyrość ani na gruncie hiszpańskim, ani w owym czasie. To człowiek rewolucji francuzkiej, a nie świętej inkwizycji. Najgorzej jednak, wedle mego zdania, wyszedł Filip II. Ktoby na naszej scenie poznał tego groźnego mocarza, tego ukoronowanego fanatyka, co gotów był prowadzić wojnę z całą Europą, byle wytępić obrzydliwą dlań herezję. A który swoją Hiszpanję tak doskonale oczyścił z kacerstwa, ze po tej operacji dotychczas do siebie przyjść nie może. W tragedji Szyllera, to tylko zazdrośny i podejrzliwy domowy tyran.

Z teatru przechodzę do koncertów. Już to można powiedzieć śmiało, że deszczu i koncertów nie brak u nas w Warszawie. Nie wiem czy deszcz sprowadza koncert, czy koncert deszcz, dosyć że jednego i drugiego mamy po uszy. Ze wszystkich koncertów najlepiej pod względem finansowym powiódł się koncert na korzyść studentów Uniwersytetu. Mówiąc o koncertach nie zawadzi wspomnieć i o egzystującem tu Towarzystwie Muzycznem. Towarzystwo to mające za cel kształcenie smaku muzycznego naszej publiki, wywiązuje się z tego zadania jak może. Cóż kiedy nasza prasa podzieliła się względem niego, (a raczej jego komitetu) na dwa nieprzyjazne obozy. I tak kiedy partja przyjazna mówi „biało,“ nieprzyjazna „czarno,“ ta żółto, tamta krzyczy zielono. Ci chwalą z urzędu, tamci ganią ex officio. Oto próbka:

„Dziewiąty koncert, pisze *Kurjer Warszawski,* Towarzystwa Muzycznego należał *bezwątpienia do świetniejszych.*"

„Gdyby nie p. Anetta Esipow, fortepjanistka bardzo cenna, mówi *Gazeta Polska w Nr. 67,* która grą swoją napełniła połowę wczorajszego dziewiątego koncertu T. M., możnaby go śmiało uważać za koncert Towarzystwa anti-muzycznego, tak dalece wszystko inne było *niemal niegodne słyszenia lub słuchania.*" A potem dalej: „Nie mniemamy, ażeby w jakim większym mieście europejskiem znalazło się T. M., któreby się poważyło z orkiestrą w ręku spełnić morderstwo na kompozycjach przez nią wykonywanych. *To cośmy wczoraj słyszeli przechodzi wszelką miarę już nie dozwoloną, ale tolerowaną.*" Niech żyje sprawiedliwość i bezstronność dziennikarska!

Z zagranicznych znakomitości gościł u nas *Hans Bülow,* który zaprodukował się dwoma koncertami i *Patti,* która zaprezentowała w Teatrze... swoje brylanty i rękawiczki na 4 guziki, (jak to z godną podziwu skrupulatnością doniosła „Władysława"). Oto anegdotka jaką na konto tych panów opowiedział „Kurjer Warszawski:"

Bülow pewnego wieczoru wróciwszy późno do hotelu Europejskiego, gdzie mieszkał, uczuł nagle natchnienie i siadłszy do fortepjanu i siadłszy do fortepjanu zaczął wylewać morze melodji (mówiąc stylem kurjerkowym). Sąsiedzi jego, wiedząc kto to gra, z rozkoszą słuchali bezpłatnego koncertu. W tem rozlega się pukanie, Bülow nań nie zważa, pukanie się powiększa. E! kto tam? woła muzyk. Ależ mój panie, na miłość Boga, odzywa się głos cienki, widocznie kobiecy, nie przeszkadzaj swojem bębnieniem spać porządnym ludziom! Ubodło to maestra, ale ustąpił. Na drugi dzień dowiaduje się, że tym niemuzykalnym sąsiadem była Adelina Patti, która o 6 godzinie rannym pociągiem wyjechała za granicę.

Kiedyśmy na torze anegdotek, opowiem Wam jeszcze jedną, jako *signum temporis.* Przed kilku laty słynęła z piękności w Warszawie panna R. Wyszła ona za mąż za pewnego, bogatego niemieckiego kupca z Hamburga. W tych dniach rozchodzi się pogłoska, że ją mąż, wykarmiwszy wprzód należycie, zawiózł do Egyptu, gdzie są w modzie tłuste piękności i tam za grube pieniądze sprzedał do haremu, egipskiego kedyfa. Za prawdziwość wieści ręczyć nie mogę, ale w każdym razie *se non e vèro e ben trovato,* jak mówią Włosi.

A ręczę, że sprawozdawca prasy z „Gazety Polskiej," gdyby ta była prawdziwą nakarbowałby ją zaraz na koszt pozytywizmu i organów młodej prasy. Biedna ta młoda prasa—tylko ten po niej jeździ, kto nie chce. Rąbie ją pobożna Kronika Rodzinna, rąbie ją stara Gazeta Warszawska, rąbie młodziutki Wiek, rąbie nakoniec i Kurjer Warszawski. Otóż ci biedni rąbani „młodzi" w tych czasach posłali w dniu imienin naszemu wielkiemu pisarzowi *I. J. Kraszewskiemu* gustowne album z swojemi fotografjami. Czcigodny solenizant odpowiedział na to listem, z którego wyjątek podaję:

„Nie umiem wypowiedzieć wdzięczności mojej. A nie za siebie tylko wdzięczen Wam jestem; wiąże się z tem myśl pocieszająca, że jest jakiś węzeł co przeszłość z przyszłością łączy. Ja już więcej do pierwszej, Wy do drugiej należycie. Zachowałem tylko w sercu wiarę w postęp, uczucia jego obowiązku, miłość nauki i pracy i to mię do Was zbliża. Wszystko w świecie ma swój czas i miejsce i przejść musi i być nawozem dla przyszłości."

Oskar Młot.

Przegląd polityczny.

—

Prasa liberalna niemiecka, ile można sądzić z dotychczasowych jej objawów, jest w ogóle zadowoloną z kompromisu w ważnej kwestji prawa wojskowego. Wprawdzie siedmiolecie wojskowe, na które się zgodzono, jest bardzo uciążliwe, trzeba będzie dawać rządowi tyle pieniędzy ile tylko zażąda na utrzymanie potężnej armji; nie mogło być jednak inaczej, tak okrutnie całe Niemcy boją się niebezpieczeństw im zagrażających, a przytem niemożna było nie zgodzić się na danie rządowi owego siedmiolecia nieograniczonej władzy w rzeczach wojskowych, w obec umacniającego się siedmiolecia Mac-Mahona i niezmiernych ofiar jakie wkłada na siebie naród francuzki dla rozwoju swej potęgi zbrojnej.

Z Francji tymczasem mamy nową manifestację półurzędową, stwierdzającą umocnienie siedmiolecia Mac-Mahona, które odtąd będzie ciągle stawiane naprzeciw siedmiolecia wojskowego w cesarstwie niemieckiem. Pod pozorem zbicia pogłosek o układach marszałka z republikanami umiarkowanymi lewego środka, dzienniki paryzkie ogłaszają notę, zakomunikowaną im przez „Agencję Havas."

Dzienniki angielskie żywo się zajmują ofiarowanym Anglji nabytkiem rozległego archipelagu

Fidżi na Oceanie wielkim. Król Kakabon formalnie ustąpił dla Wielkiej Brytanji władzę najwyższą na wyspach Fidżi a p. Layard, konsul angielski przyjął tę ofiarę zastrzegłszy tylko zatwierdzenie ze strony londyńskiego rządu. Finanse wysp Fidżi są w stanie bankructwa. Przez dwa ostatnie lata wydatki wynosiły 124,000 f. st. a dochody tylko 42,000 f. ster. Administracja nie była w stanie płacić procentów od zaciągnionych pożyczek. Od kilku już lat roztrząsana jest kwestja przyłączenia wysp Fidżi do licznych posiadłości angielskich w Polinezji. Roku zeszłego wytoczono ją w Parlamencie. Pan Gladstone oświadczył był, że sprawa ta zasługuje na baczną uwagę rządu i delegował p. Layard i oficerów marynarki angielskiej do zebrania na miejscu objaśnień. Zapewne też w skutku tego śledztwa, konsul angielski przyjął ofiarę króla Kakabona.

(G. P.)

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
17 kwietnia — piątek	5	2 r.	6	58 w.	13	56	6	13	we dnie	8	39w.
18 „ sobota	5	1 „	7	0 „	13	59	6	16		10	12 „
19 „ niedziala	4	58 „	7	1 „	14	3	6	20		11	41 „
20 „ poniedziałek	4	56 „	7	3 „	14	7	6	24		o północy	

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.